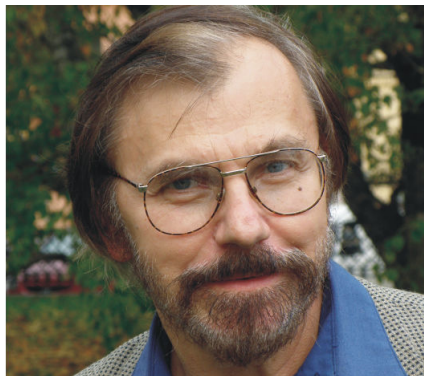


## Listy do Pani A. (30)



## Pytać za dużo!

Droga Pani!

Dotarliśmy do Nowego Roku. Zawsze dziwił mnie i denerwował zwyczaj puszczania fajerwerków na znak małej uciechy, że oto zaczyna się rok następny. Z czego się tu cieszyć? Z nowego balastu? Z tego, że znów bliżej niż dalej? Jeszcze gdyby to wszystko działało wstecz. A tu nie, człowiek coraz starszy, coraz bardziej zmęczony. Owszem, ciekawi mnie co będzie dalej, co też się znowu wydarzy w następnych dwunastu miesiącach. Czy spotkamy się, czy dalej będzie Pani blisko mnie wyłącznie w mojej, zapewne chorej, wyobraźni. Potem znowu to same imprezy, spotkania; podobne, ale jakże wyczekiwane i potrzebne.

Tymczasem w Klubie Księgarza była promocja najnowszego tomu wierszy Marka Wawrzkiwicza. Leszek Żuliński wygłaszał słowo wstępne, Krzysztof Gosztyła czytał wiersze. Wypowiedź samego Marka – jak zwykle dowcipna, lekka, serdeczna. Zawsze podziwiałem jego dowcip, swadę, delikatność, takt. Stara szkoła, kto dziś tak potrafi? Może Pani i kilka jeszcze osób z Pani środowiska. Potem w Związku przyjątko dla kilku osób. Trochę popiliśmy, ale z umiarem. Była Joanna Rawik, Aldona Borowicz, Andrzej Żor, Kazio Molek, Andrzej Gnarowski do kwadratu, dwóch nieznanymi mi znajomych Marka. Było w każdym razie miło. Popłynęliśmy. Piłem Martini, którym częstowała Joanna, potem wódkę wietnamską przyniesioną przez Andrzeja Żora. Ale – jeszcze z Klubu Księgarza – przyniosłem w sobie parę lampek czerwonego wina i kilka kieliszków czystej. Grozy jednak nie było, ani kolorowych ptaków parkowych...

Wiersze Marka Wawrzkiwicza, to najczystsza liryka. Świetnie zmetaforyzowane, oszczędne, pełne ironii, humoru, dystansu, a jakże przejmujące. Mówią o przemijaniu, o miłości, o sensie ludzkiego życia pomimo postępującej erozji wszystkiego na tym świecie. Jaka głęboka refleksja, jak świetnie podane w prosty sposób komplikacje naszej egzystencji.

Zawsze mnie urzekała jego poezja. Pamiętam emocje, kiedy jako uczeń liceum czytałem wiersze w „Życiu Literackim”, czy w „Kulturze” podpisane „Marek Wawrzkiwicz”. Były mi bliskie, chciałem pisać tak, jak on. Oczywiście, nie znalazłem jeszcze wtedy poety, starszego ode mnie o dziesięć lat. Poznałem się dużo później, bodaj w „Nowym Wyrazie”, kiedy redakcja mieściła się jeszcze przy ulicy Kierbedzia. Pamiętam też, jak w nowej siedzibie redakcji, już na Brackiej, piliśmy we trzech, do towarzystwa z Kostkiem Piękoszem, wódkę. Rozmowa, dzięki Markowi, skrząła się dowcipem, celnymi ripostami, zabawnymi wspomnieniami.

Ostatnia promocja obudziła we mnie echa tam-

tych czasów.

Następnego dnia po imprezie w Klubie Księgarza poszedłem do Związku na spotkanie z prof. Andrzejem Gronczewskim, z okazji setnej rocznicy śmierci Lwa Tołstoja.

Świetny był esej Gronczewskiego, pełen ekspresji, napisany oryginalnym, poetyckim, bardzo ekspresyjnym językiem. Co za ucztą duchowa, jakie wzruszenia estetyczne! A może Pani tam była? Jakbym wyczuwał tę obecność. Ów esej, to fragmenty książki, którą Profesor przygotowuje. Wiersze poświęcone Tołstojowi czytała Grażyna Barszczewska i Krzysztof Wakuliński. Z plakatu patrzyła na nas twarz patriarchy – wielkiego pisarza. Byłem zachwycony, nie tylko zresztą ja, ale wszyscy, z którymi rozmawiałem. Kapitalne spotkanie! A po spotkaniu wino z Aldoną Borowicz i jej koleżanką, w naszym Oddziale ZLP. Bardzo lubię te pogaduchy z Aldoną, przeważnie o poezji i o życiu. O ludziach nie plotkujemy. Chyba, że bardzo rzadko.

Spotkanie tołstojowskie wpisało się w klimat pierwszego. Gronczewski położył akcent na problemy egzystencjalne i psychologiczne, pokazał całą złożoność duchowości pisarza i jego dzieła. Nic tu nie jest jednoznaczne. Szczególnie przeplata się z niewysłowionym cierpieniem, wielkość z nie docenieniem, z niezrozumieniem, z odrzuceniem przez środowiska tradycjonalistyczno-klerykalne. To niezrozumienie jest najlepszym świadectwem wielkości tego pisarza wszechczasów. Można rzec: Tołstoj – pisarz Tysiąclecia.

Niezrozumienie wielkości przez gawiedź jest powszechne. Widoczne również w naszym życiu codziennym. Kulturalnym czy politycznym. Niech Pani zauważy, co dzieje się wokół prezydenta Komorowskiego. Ile nienawiści, uszczypliwości, pomawiania o zarozumiałstwo. A tymczasem jest to człowiek z klasą, o szerokich horyzontach, arystokrata nie tylko z urodzenia. Nie wymaga tresury ze strony różnych „stylistów”, bo swoją naturalnością mógłby sam ich wiele nauczyć. Teraz krytykują go za zaproszenie generała Jaruzelskiego na obrady dotyczące bezpieczeństwa narodowego. Piękny gest. Generał zaproszenie przyjął ze szlachecką godnością. Nie obraził się, nie bocył. Obrażają się tylko służące, jak mawiała moja redakcyjna koleżanka Bożena Zagórska, córka znakomitego poety Jerzego Zagórskiego. A z jaką „krytyką” spotyka się ksiądz Adam Boniecki, człowiek ogromnej kultury i szerokich horyzontów. Tego nie mogą mu wybaczyć kapłańskie masy zakompleksionych przeciwników i parobasów poprzebieganych w czerw i fiolety. Na każdym kroku daje o sobie znać prawidło, że wróble zadziobią kanarka. Niestety, wróble jest najwięcej. A co ciekawe – nie wiem, czy kanarki, gdyby były w większości, zadziobały by wróbla. Na tym polega wyższość kanarków

Kiedy to pisałem, zadzwonił telefon. Aldona Borowicz ze smutną wiadomością. Umarł Zbyszek Jerzyna. Dzień ponury, za oknem śnieżyca i wichur. A Zbyszek nie żyje. Jakby sobie wybrał taką ciemną porę.

Oczywiście, wiedzieliśmy, że to nastąpi. Chorował ciężko na raka płuc, był już pod respiratorem, ale nikt z nas nie chciał wierzyć, iż koniec tak rychły. Zawsze czepiamy się jakiejś nadziei, choćby nawet była irracjonalna.

Zbyszek Jerzyna poznałem w 1968 roku, kiedy po raz pierwszy, za namową Zbyszka Doleckiego, poety nieżyjącego już od lat dwudziestu, poszedłem do redakcji „Kultury”. Pani jeszcze nie było na świecie... Oczywiście znalazłem wiersze Jerzyna z prasy (podobnie jak Wawrzkiwicza i wielu innych). Drobny, niewysoki, bardzo sympatyczny, serdeczny. Gadaliśmy o poezji, dawał mi różne, bardzo cenne wskazówki. Wiele mu zawdzięczam, jak również Staszce Grochowiakowi. Obaj prowadzili podów-

czas w „Kulturze” dział poezji.

Kiedyś Zbyszek zamieścił w „Kulturze” swój wiersz: „Choć wiem, że bywasz nocy nieskończona, / głucha tym głosem co woła do siebie / co nie zna oczu drugich, czy są w niebie: / gest czynię jasny – to moja obrona // Podnoszę rękę i cień długi pada / w szpital księżycu. / Cień jest mdły jak rana / którą potrafię tylko sobie zadać. / Wiem, nie istnieje pomoc nie wezwana. // Ten drugi człowiek jest pod ręką, blisko, / minie mnie pewnie gdy się zbyt zapatrzę. / Pytać za dużo, to utracić wszystko. // Nie patrz tak w niebo, obłok twarz ci zatrze.

Tak mi ten utwór wpadł w ucho, że od razu go zapamiętałem. Kiedy w 1968 roku zdawałem na polonistykę, kazano mi powiedzieć jakiś wiersz współczesny. Wybrałem ten właśnie. Ktoś z egzaminatorów spytał, czy gram na pianinie. Odpowiedziałem ze zdziwieniem, że nie. „Bo pan tak to zarecytował, jakby grał...”

Świetne są, bardzo muzyczne, wiersze Jerzyna. „Śmiertelny, chcę cię ukryć śmiertelną w ramionach...” To inna fraza, którą przechowuję w pamięci. Moja recytacja i reakcja kogoś z komisji egzaminacyjnej, to najlepszy dowód na doskonałość jerzynowej frazy.

Zbyszek – niezwykły dobry, kulturalny, łagodny, delikatny, dowcipny człowiek. Nawet kiedy w stanie wskazującym zaczynał perorować nieproszony na jakichś spotkaniach, nigdy nie był ordynarny czy kogokolwiek obrażający. Miał też bardzo duże poczucie humoru.

Wykruszamy się, Droga Pani, i coraz bardziej robi się wokół nas pusto. Więc nie pytam o nic, by nie utracić wszystkiego... Ale Pani jest młoda, jeszcze tego tak nie odczuwa. A ja powoli zdejmuję z półki walizkę, by ją zapakować na bezpowrotną podróże...

Czytam też komentarze na internetowej Nieszuladzie dotyczące śmierci Zbyszka. Głupie, wredne, świadczące o kompletnym nieuctwie, braku wrażliwości i pokory całej chmary młodych „poetów”. Nie znają jego twórczości, a ordynarnie kwestionują jej wartość, „polemizują” z Ewą Bartoszewicz, też znakomitą poetką, która „śmiała” napisać, że zmarł Wielki Poeta. To nic, że niektórzy z nich są nagradzani „prestizowymi” nagrodami, skoro to chłam, grafomania, koniunkturalizm, kompletna ignorancja i chamstwo. A ja twierdzę, że większość adeptów coś Zbyszce zawdzięcza. Jak nazwać te ich wypowiedzi? Ja wiem, ale nie chcę się zniżać do ich poziomu, a tym samym kaląc Pani uszy.

Ewa Bartoszewicz, świetna dziewczyna, opiekowała się Zbyszkiem, a potem zorganizowała cały pogrzeb. Kondukt szedł dość długo, śnieg kopny, mróz. Ludzi dużo. Słychać też było utyskiwania różnych dzidzi-pierników, że to za daleko, że już nie dojdą, że chcą wracać. To po co przyłążyły? Po to, żeby zakłócać powagę chwili?

Marek Wawrzkiwicz przemówił nad grobem pięknie i wzruszająco. I krótko. To samo Ewa Bartoszewicz. Dwie mowy, a ile treści, ile ukrytych emocji.

Wieczór wspomnień w ZLP poświęcony Zbyszce wypadł bardzo dobrze. Przyszło sporo przyjaciół i znajomych, oficjalne spotkanie trwało prawie dwie godziny, a potem jeszcze lampka wina i kanapki. Siedzieliśmy z Tchoźzewskimi, synem Zbyszka – Marcinem Jerzyną, Martą Gogółką – wdową, Zbyszkiem Milewskim i długo jeszcze przy winie gadaliśmy i wspominaliśmy.

Tak szybko to, co jest lub może być realne staje się wspomnieniem. Proszę o tym pamiętać.

Najserdeczniej Panią pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI

